

Błyski



Jest blisko końca

Choć tematyka zła i okrucieństwa dwóch ostatnich wieków wydaje się już oswojona i nazwana, nie można powiedzieć, żeby wydane w 2017 r. „Wołynie i inne wiersze” Roberta Kania wpisywały się wtórnie w tak chętnie eksplorowany ostatnio obszar historii i martyrologii. Przyjęta przez autora optyka polegająca na filtrowaniu opisywanych zdarzeń przez własne doświadczenie kulturowe i indywidualną wrażliwość powodują, że lektura zbioru nie sprawia wrażenia czytelniczego dejavu.

Anna Dominiak

Kania opisuje konkretne zdarzenia, opatrując je datami i nazwami miejsc. Jednak przedstawiona rzeczywistość podlega tu wyraźnej uniwersalizacji. Rozpiętość czasu i przestrzeni przedstawianych faktów jest w tym tomie bardzo duża, a namysł nad mechanizmem rządzącym procesem dziejowym czyni z książki Roberta Kania dzieło o ambicji historiozoficznej. Tragedia Wołynia wykorzystana w tytule stanowić może znak rozpoznawczy, skrót odsyłający do zła totalnego, wszechobecnego spoiwa świata, bez którego trudno wyobrazić sobie jego istnienie. Złem, co podkreśla autor „Wołyni...” jest nie tylko zaangażowanie po stronie zbrodni, ale także bierność wobec niej.

Kania w swojej historiozoficznej refleksji odsłania permanentne, niedające się zagoić okaleczenia, rany i traumy oraz nieubłagane prawo wpisujące zło w bilans ekonomiczny świata:

*tego popołudnia z pożaru w Dhace ktoś uratował
dwa rękawy od sukienki zamiast dziewczynki
o imieniu Almas
tego dnia zdążyła przyszyć ich czterysta
osiemdziesiąt – połowę normy
tego miesiąca koncern zanotował niewielką
stratę
tego roku popioły ze szwalni utwardziły drogę do
nowej inwestycji (...)*

(„Almas”)

Wiersze te pokazują rozmaite wcielenia zła, tragedię odhumanizowanego świata pozostającego odwiecznie pod prymatem przemocy i obojętności:

*okręt który rozbił się u wybrzeży Czech płynął
z Kamczatki
żaden uchodźca łamane przez imigrant łamane
przez terrorysta
nie przeżył okręt rozbił się o wysokie fale
protestów*

(„poszukiwanie ciała”)

Wojna, która nigdy nie umiera to paradoksalnie warunek istnienia świata. Nie ma takiego miejsca w czasie, które byłoby od niej wolne. Pod warstwami świeżego powietrza mającą wciąż obrazy grozy i spustoszenia:

*a lato w tym roku jest znowu piękne
i gorące fale tak, że widok z Pałacu Kultury faluje
po spacerze Nowym Światem mam mroczki
oczy zabiegają czerwienią lecz nie łzawią
otręzwia je dźwięk starej przyspiewki
tylko miejsce pomarańczy zajęli komuniści*

(„dzień w mieście”)

Minione dramaty trwają, są zapisane w oczach starych kobiet, które wciąż „kupują więcej, żeby starczyło dla gołębi i mężów walczących w powstaniu”. Apokalipsa to stan nieprzerwany, zdaje się mówić Kania, przywołując obrazy Chodelki 1942. i Paryża 2015., getta i tragedii współczesnych uchodźców.

Wiersze te nie epatują brutalnym i jaskrawym obrazem łuny nad spalonym i wciąż płonącym światem. To raczej naszkicowane oszczędną kreską kadry, które uderzają różnorodnością ukrytych bądź wskazanych wprost asocjacji, o czym wspomina w swoim wnikliwym komentarzu do zbioru Karol Samsel, zaznaczając, że autor „Wołyni...” konstruuje wypowiedź piętrowo i polifonicznie. Erudycyjność ta nie jest, jak zauważa, oparta na przypadkowych skojarzeniach. Pole kulturowych kodów, które wykorzystuje Kania jest bardzo obszerne i dotyczy nie tylko literatury:

*tylko raz
patrzyłeś na stojącego przy ścianie niebieskiego
chłopca
czytałeś o innym przeznaczeniu siekier i kos
słyszałeś tuż przed błyskiem maczet o ukrytych
w kościele
myślałeś o uciekających holenderskich
żołnierzach*

(...)

(„Z Barańczaka. wołynie”)

Warta podkreślenia wydaje się tu być różnorodność przyjętych perspektyw, z wyraźnie zaznaczonym spojrzeniem prowadzonego na krawędź psychicznej wytrzymałości dziecka:

*trzylatka musi
wstrzymać oddech zamknąć oczy
szepnąć babciu jeszcze nie idźmy
jeszcze nie*

(„Chodelka 1942”)

Wyraźnie zakwestionowane zostało także przekonanie o tym, że poezja ma jakąkolwiek siłę przeciwdziałania, skoro:

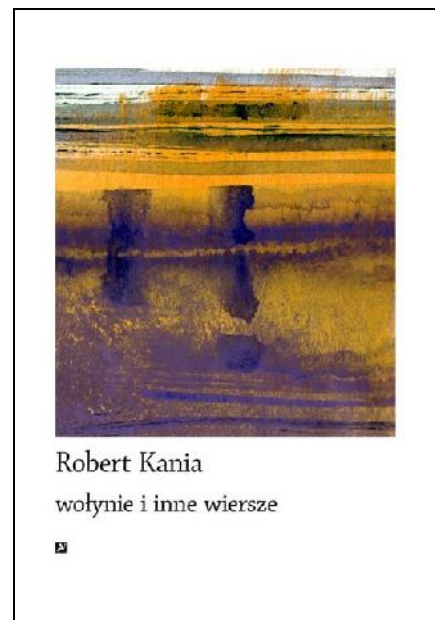
*dom spalony drzewo ścięte syn zastrzelony
tylko strumyk jak płynął tak dalej płynie
szum tamtych czasów nosi wciąż w sobie
i woła i woła opowiada trawom ptakom
poeci nie słyszą*

(„wołynie”)

Kania przeprowadza liryczną sublimację mocno wyeksploatowanego już obszaru tematycznego, nie popadając ani w ton publicystyczny, ani tanią klikiwość. W jego kadrach rozmaite akty okrucieństwa nakładają się na siebie, tworząc sugestywny, gęsty i upiorny pejzaż. Siła nakreślonych tu obrazów wynika z ich niedookreśleń, zastosowanej poetyki szkicu, przy czym warto podkreślić, że obrazy mówią tym donośniej, im mniej oczywisty przekaz zawierają. A ta właśnie skłonność do oszczędnej frazy stała się symptomatyczna dla poetyki Roberta Kania, który już w debiutanckim tomie „Spot” dał się rozpoznać jako twórca powściągający emocje i słowa.

Ascetyczna forma nie równa się jednak w tym przypadku emocjonalnemu dystansowi, może być raczej odczytywana jako zdławienie głosu, który szuka najbardziej adekwatnego wyrazu do unaocznienia drastycznych realiów.

Kluczowym przesłaniem tomu wydaje się być doznanie nadmiaru zła. Kania kolejnymi obrazami dowodzi, że nie ma ucieczki przed grozą i być może zadaniem i realną rolą poety nie jest już usiłowanie odwrócenia tego wynaturzonego porządku świata, ale zapisanie prawdy o nim.



Robert Kania, „Wołynie i inne wiersze”. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2017, s. 40.

